

Podróż w kraj Liliputów

Sowiecki film o przygodach Guliwera

Na wycieczce do Szwecji, jeszcze zanim statek przybił do sztokholmskiego portowego nadbrzeża, już nęciła i niepokoiła dziwna nazwa szwedzkiego kina. Szwedzi kina nazywają „bio”. Jest to skrót od pełnej nazwy „biograf”, podobnie jak u nas skraca się „kinematograf” na „kino”. W Sztokholmie, w najlepszych „bio” grają już głośne filmy najnowszej produkcji, ale przybywszy z Warszawy nie pociągają wielkie afisze i popularne nazwiska w filmach o pompatycznych tytułach. Wśród „Małych lordów”, „Błękitnych Pań”, filmu Kiepur, niemieckich operetek wyławia się jeden rodzaj: „Guliwera”. Wszystkie pozostałe filmy będzie można w ciągu sezonu obejrzeć w Warszawie, „Guliwera” w Warszawie nie zobaczymy nigdy... Z woli cenzura...

W SZWEDZKIM BIOGRAFIE

Postanowiłem sprawdzić je na sobie. „Guliwera” wyświetlano w eleganckim kinie „Sture”. Salka niewielka, ale mimo to miejsca numerowane. Rozpoczęcie programu punktualnie, jak w teatrze. Niema reklam. Tygodnik aktualności, film nadprogramu t. zw. mały film, poczem program właściwy, czyli „film wielki”.

Na ekranie przesunęły się już białe litery napisów na ciemnym tle. Ostatni raz błysnął jeszcze tytuł „Guliwer”.

Charakterystyczne sowieckie „zblizenia” roześmianych twarzy. Słońce. Krajobraz morski. Fale płyną białymi pasmami, wznoszą się w górę, załamują i uderzają z hukiem o brzeg. Na brzegu zaś odbywa się uroczystość rozdania nagród uczestnikom marynarskiego kursu. Rewja młodzieńczych postaci. Młodzi komсомолы i komсомółki z nieodstępną żydówką, wstawioną w szereg młodzieży dla ogólnego propagandowego, mających zaznaczyć międzynarodowość i raj wolności komunistycznego ZSRR.

Lódka wyruszyła na morze, a gdy po chwili, wśród wesołych okrzyków przybiła do malowniczej, skalistej wyspy, cała czereda wspina się na szczyt. Tu rozłożono się na słońcu, i bohater opowieści — jasnowłosy chłopak o wyrazistych oczach i wydatnych wargach, otworzył swoją książkę... „Przygody Guliwera”.

Po tym dość szablonowym występie wkraczamy w fantastyczny kraj bajki. Guliwer jest młodym chłopcem, podróżującym na okrę-

cie. Kiedy okręt, miotany burzą, stracił połowę żagli i masztów, wśród załogi wybucha popłoch. Kapitan — typowy okrutny kapitan z awanturniczych powieści dla młodzieży — myśli tylko o własnym ratunku i terroryzuje marynarzy. Z załogi statku sowiecki reżyser czyni ciemionych niewolników, a z kapitana posiadać worków złota, dzięki którym władza statkiem i ma nad załogą prawo życia i śmierci. Pod wodzą Guliwera wybucha bunt załogi, kapitan okazuje się „kapitalistycznym tchórzem”, Guliwer obejmuje ster i prowadzi okręt wśród burzy.

W PAŃSTWIE LILIPUTÓW

Lecz burza była silniejsza, niż młody żeglarz. Ostatni raz widzi młody Guliwer, jak rzucza się w wodę na ratunek tonącego towarzysza.

Kiedy postać Guliwera znów zjawia się na ekranie, na zdjęciu mieści się tylko jego noga. Skrepowano ją powrozami, przykuto do ziemi, armia robotników pracuje nad budową rusztowań mających umożliwić dotarcie dalej, kordony wojska strzegą znalezionego olbrzyma i utrzymują porządek. Ażeby zapewnić sobie bezpieczeństwo, wokół leżącego na wybrzeżu Guliwera stanęły czolgi, ciężkie działa i dalekonośna artyleria przeciwlotnicza. Wśród tłoczących się dam państwa Liliputów, chłopcy sprzedają dodatkowe nadzwyczajne, radio przez głośniki nadaje w miastach komunikaty o nadzwyczajnym wydarzeniu.

LALKI — KARYKATURY

Trudność równoczesnego pokazania na zdjęciach wielkiego Guliwera i małych Liliputów reżyser i inscenizator rozwiązał w ten sposób, że Guliwerem w naturalnej wielkości człowieka pozostał znany nam już aktor, Liliputów zaś zrobiono z lalek. Laleczki Liliputów są najciekawszą stroną filmu. Wykonano je tak, iż każda otrzymała własną indywidualność, własne charakterystyczne gesty i choć są to ruchy zmechanizowane, nie tylko że nie robią wrażenia sztuczności, i pajacowatości, lecz bardzo dobrze zgadzają się z ogólną groteskowością Liliputów. Tam, gdzie idzie o osoby, ze swoistych względów przeznaczone na bezlistosne ośmieszenie, groteska wkracza w złośliwą karykaturę. Króla Liliputów pokazano jako półgłówka, który wyraża radość klaskaniem w dłonie i nie potrafi skleić trzech słów rozsądnych. Wyglądanie przemówień królewskich, czy to „ludu”, czy na uroczystościach wojskowych, czy w parlamencie, odbywa się w ten sposób, że ministrowie ustawiają przy

królu gramofon i zakładają płyty z okolicznościowym tekstem. Pominięta zaś większość płyt jest zdarta i popekana, najczęściej gramofon recytuje wólkę jedno i to samo. Ktoby chciał szukać podobieństw, w postaci króla Liliputów odkryje karykaturę ekskróla hiszpańskiego, Alfonsa.

PIEŚŃ REWOLUCYJNA

Jednym z kulminacyjnych momentów filmu jest wielkie przyjęcie dworskie. Przy stole — na tarasie pałacu — zasiadł król i królowa, najwyżsi dostojnicy państwa, rząd, damy dworu, arystokracja — a na wprost pałacu wzniesiono wielki ślimak, po którym wjeżdżają ciężarówki, wioząc pożywienie dla Guliwera. Zarówno samochody wysypuje sobie Guliwer na dłoń...

Przed królewskim stołem odbywają się tańce i kabaretowe produkcje. Doskonały jest Jarossy Liliputów, a już do szalu śmiechu doprowadza widownię kina lilipuci gigolo, śpiewający smętne tango.

Gdy skończyły się występy girls'ów, ubranych w cylindry i frywolne spódniczki, minister dworu zwrócił się do Guliwera z prośbą w imieniu króla, czy olbrzymi przybył z nieznanych krain nie zechce zaśpiewać swojej pieśni.

Ale piękna pieśń Guliwera nikt nie odczuł. W tej właśnie chwili niknie nam z przed oczu obraz królewskiego zamku i tylko dźwięczy jeszcze melodia. Kiedy ekran rozjaśnia się ponownie, już nie widzimy karykaturalnych laleczek Liliputów. Poznajemy jakby inne plemię. Ci Lilipuci, jacy ukazywali się w mrocznym świetle, stoją nad zatoką, między załomami skał — nieczem nie przedrzeźniają ludzkiego kształtu i ludzkiej twarzy. Zdjęcia są ciemne, sylwetkowe, widać zarys ciężkich postaci, węży muskułów na ramionach. Twarze są proste, szczerze, z sumiastym słowiańskim wosem.

DWA ŚWIATY

Odsłania się teraz intencja reżysera. „Burżuazja” została skarykaturowana rozmyślnie, dziwacznie, groteskowo, wszystkie te małe twarze, groteskowe gesty, przesadne stroje — wszystko to ma tworzyć obraz warstwy zdegenerowanej i dopiero teraz, gdy pokazano nam „lud”, warstwę robotniczą — inscenizacja sowiecka wróciła laleczkom Liliputów ludzkie cechy. Zrobiono to w swoisty sposób — obdarzając „lud” wyglądem rosyjskich muzyków. Owi to „muzycy” wywołali z morza śpiewnik Guliwera i pieśń, jaka „na górze” była niezrozumiała, tutaj — „na dole”, w kopalniach, w nędznych mieszkaniach robot-

nich głośno rozbrzmiewa. Więcej nawet — staje się hasłem, piękną rewolucyjną.

Proletariat państwa Liliputów pracuje przede wszystkim w podziemnych fabrykach amunicji. Na wzór scen, reżyserowanych przez Langę w głośnie niedgdy „Metropolis” film sowiecki powtórzył wizję maszyn - gigantów i przeciwstawienie dwóch światów: świata wyzyskiwaczy i pańów, żyjącego na powierzchni ziemi — świata wyzyskiwanych i niewolników, żyjącego pod ziemią.

Przypadkowo jeden z robotników wydosł się z fabryki i trafił na Guliwera. Przez pewien czas Guliwer ukrywa go u siebie, wysłuchuje opowieści o doli robotników i przyrzeka swą pomoc. W kopalniach i fabrykach wybucha rewolucja.

Wówczas następuje słynna w powieści scena wzięcia floty do niewoli przez Guliwera. W sowieckim filmie wojna między dwoma państwami zmienia się w walkę rewolucyjną. Guliwer, przybijając rewolucjonistom z odsieczą, wbiega do muru, pod gradem ognistych pocisków, przywiązuje sznurki do okrętów rządowych i prowadzi je za sobą, jak psy na smyczy. Robotnicy zwyciężają! Film zamyka scena defilady pod łukiem triumfalnym, jaki łatwo stworzył Guliwer stanowiący w rozmarciu.

PROPAGANDA

W sowieckiej wersji nieśmiertelna historia Guliwera stała się materialem agitacyjnym. Propaganda uprawiana jest raz naławnie, raz bardzo zręcznie. Same zmiany w fabule dla każdego znajomego powieści, są razące i aż śmieszne w ośmieszeniu swych intencji i celów. Ciekawy jest pomysł uwyatnienia degeneracji warstw posiadających przez obdarzanie laleczek karykaturalnymi twarzami. Pod pozorami środków mającego budzić wesołość, ukrywa się typowy demagogiczny „chwyt” agitacji. Ty h chwytów jest wiele — film, ciągle pokazując państwo Liliputów, zożydza duchowieństwo, sztydzi z instytucji parlamentarnych, z moralności wyższych warstw społeczeństwa i pod płaszczykiem satyry usiłuje „demaskować obłudę” burżuazji. Krótko mówiąc — w filmie przenośne wzywanie do rewolucji. Tym razem cenzor warszawski miał rację... Cenzor zaś szwedzki powodował się zapewne przekonaniem, że publiczność szwedzka nie jest podatna na tego rodzaju agitację. W każdym razie obojętność moge się tylko cieszyć z kunktatorstwa szwedzkiego cenzora — inaczej nie zobaczyliby „Guliwera”...

Z. B.

Na ekranach

„SZTANDAR” W KINIE „PAN”

„La Bandera”, film francuski z czołową parą aktorów — Annabellą i Janem Gabin, reżyserowany przez Julien Duviviera, jednego z najlepszych reżyserów europejskich, jest filmem zasługującym na uwagę, choć niejednolitym w konstrukcji i wykonaniu.

Miało to być jakgdyby francuskie „Bengali” z bohaterem finałem. Na ekranie był finał, nie było jednak tego, co miało ukoronować. Film półsensacyjny, pół - psychologiczny dopiero pod koniec uderza w ton wojennego patosu.

Pogranicze kolonialnym pokrażonym w ciągłych walkach z buntującą się ludnością tubylczą jest dla Francji linia fortów na krawędzi Marokko. Marokko samo przez się nasuwało się jako miejsce akcji, a Legia cudzoziemska jako spakobierczyń hinduskich spahisów z „Bengali”. Ten jednak punkt programu stał się kłopotliwym. Wiadomo szeroko, że Legia Cudzoziemska nie jest zespołem rycerzy bez skazy i że za usługę przyjmowania do niej każdego, bez pytań o dokumenty, organizatorzy Legii przynależni sobie przywilej bezceremonialnego wyzysku legionistów. Uznano więc, że lepiej będzie pokazać Legię Cudzoziemską w... Hiszpanii.

Kto wie, czy zatem nie dlatego dorobiono szablonowy początek z zabójstwem i ucieczką przez granicę pirenejską, ukrywaniem się w Hiszpanii, co w końcu prowadzi do zgłoszenia się do Legii. Byłoby zapewne trochę nudno pokazywać publiczności

ści, że przestępca ukrywa się przed sprawiedliwością właśnie w francuskiej Legii Cudzoziemskiej...

Ukrycie nie jest jednak zupełnie pewne. Za Piotrem Gilietą trafią do Legii prywatny detektyw, zaciągający się również w szeregi. Detektyw poluje na wyznanie Gilietę, zaciągając go do tawerny, spi obok niego łóżko w łóżko. Gilietę przeczuwa prawdę i podejrzewa szpicla w wyświeconym serdecznym kole. W tak zadzierzgniętej intrydze rozwija się dramat współzycia ludzi, którzy wamennie wiedzą o sobie wszystko, a udają, że nie wiedzą nic. Subtelności psychologiczne tej sytuacji Duvivier zręcznie wykorzystuje i wycieniał, ale w istocie rzeczy niewiele to wszystko ma wspólnego z końcowym epizodem wojennym.

Walcę Gilietę i Lucasa przerywa wezwanie do obrony straconego posterunku. Bronią go razem i koleżeństwu i część dla wspólnego sztantaru okazuje się silniejsza nad „stare sprawy” zawieszone od Legii z Europy. Na szancu atakowanym przez Arabów giną legionści z wyjątkiem Lucasa, który sam jeden przy apelu kompani odpowiada „present” (obecny). Tym akordem Duvivier zakończył film.

Annabella gra w „Sztandarze” rolę raczej epizodyczną. Jest arabską tanerką, tubylczą żoną Gilietę. W tej oryginalnej roli ma dużo świeżości jak zawsze niezwykle urok, a w grze jest tak odmienna, nowa, że żałujemy, iż tak krótko patrzymy na Annabellę — dziewczynę arabską.

Z. B.

Dozorcy domowi

bronią swych praw

Zgodnie z obowiązującym orzeczeniem Komisji Rozjemczej, wynagrodzenie najniższe dozorców warszawskiego wynosi 50 miesięcznie. Gdy właściciel żąda całodziennego dozoru, to w tym wypadku dozorecy należą się 140 miesięcznie.

Poza tym Nadzwyczajna Komisja Rozjemcza ustaliła, iż mieszkani dozorców warszawskich muszą być odpowiednie pod względem sanitarnym — zdrowotnym, o przestępstwie przynajmniej 20 m kw. Nadzwyczajna Komisja Rozjemcza włożyła na właścicieli obowiązki wydania dozorców domowym książek obrachunkowych oraz pokrywania za dozorców całkowitej opłaty na ubezpieczenie przy wynagrodzeniu dozorców 50 zł. miesięcznie. Ponadto zostały dokładnie określone warunki pracy dozorców domowych w Warszawie. Przyczem Nadzwyczajna Komisja Rozjemcza orzekła, że za wszelkie

roboty nie wchodzące w zakres dozoru domowego, jak roboty siusarskie, elektrotechniczne, malarskie, zdunskie, stolarskie i t. p. należy się dogatkowe wynagrodzenie w wysokości 60 gr. za godzinę. Właściciele nieruchomości nie przestrzegający tych warunków i korzystając z bezrobocia, w dalszym ciągu wyzyskują swych dozorców.

W powyższych sprawach Chrześcijański Związek Dozorców Domowych interwenjował u Pana Komisarza Rządu m. Warszawy, podając konkretne fakty w piśmie. W celu zapoznania dozorców ze stanowiskiem zajętym przez władze administracyjne w powyższych sprawach, Chrześcijański Związek Dozorców Domowych zwołuje na niedzielę, dnia 6 września, o godz. 1ej popołudniu wiec w sali teatralnej przy ul. Kredytowej 14.

Upośledzenie polskiego pracownika w Gdańsku

GDANSK, 5.4. Ciągłe oświadczenia czynników gdańskich mówią o całkowitym równouprawnieniu i równorzędnym traktowaniu osób narodowości polskiej z innymi. W rzeczywistości wygląda to trochę inaczej. Według istniejących przepisów wszyscy obywatele polscy w razie bezrobocia nie otrzymują żadnej za-

pomocy, mimo, że w okresie zarobkowym ponoszą te same ciężary co inni.

Równocześnie, jak nas informują, pracownicy narodowości niemieckiej, obywatele Rzeszy korzystają całkowicie z pomocy społecznej nawet jeśli posiadają pracę, za którą pobierają mniej niż wynosi zapomoga bezrobocza.

Z radja

Po wakacjach

Powróciwszy z urlopu, zastałem w skrzynce redakcyjnej dwa listy od moich czytelników.

Jeden z nich, pisany w czasie Olimpiady, stracił już niestety na aktualności, o ile chodzi o wyrażone w nim życzenie, aby transmisje radiowe z Olimpiady odbywały się w dzień, bezpośrednio z Berlina, a nie przeważnie dopiero o godz. 10-iej — porze zbyt późnej dla ludzi pracy. Nie mogłem tedy wystosować we właściwym czasie (jak o to prosił p. St. W.) apelu do Polskiego Radia o właściwsze rozłożenie godzin transmisji olimpijskich. Samemu zaś nie przyszło mi to na myśl, ile że właśnie godzina wieczorna bywa odpowiedniejsza, nie kolidując z urlopowymi spacerami i wycieczkami. Pouczając to zresztą przykład, jak dalece panuje w radiofonii teoria względności.

Nie zaszkodzi jednak mała porcja „musztardy po obiedzie”, która może się przydać na przyszłość. Jak wynika z przytoczonej wyżej skargi, organizacja transmisji olimpijskich — której strony dodatnie już w swoim czasie podnosiłem — szwankowała jednak pod jednym względem: niedostatecznego wyzyskania materiału. Nie byłoby to rzeczywi-

ście nie szkodziło, gdyby transmisje bezpośrednie były nadawane codziennie popołudniu lub przed wieczorem, a o godz. 10-iej następowała transmisja powtórna. Olbrzymie zainteresowanie, jakie wzbudzały zawody berlińskie, byłoby najzupełniej usprawiedliwione także bisowanie audycji (już zresztą kilkakrotnie przy ważniejszych okazjach stosowane), zwłaszcza, że lekkie ciężary gatunkowe programu letniego był całkiem dostatecznie elastyczny, aby wytrzymać te powtórki bez zbytejnej straty dla słuchaczy, którzyby łatwo przeboleli ubytek paru płytowych foxów czy stepów.

Sądze, że Polskie Radio powinno stosować zasadniczo podwójne audycje we wszystkich wypadkach, gdy chodzi o aktualność najwyższego rzędu, którą potężnie jest zaciekawiona olbrzymia większość słuchaczy. Można wprawdzie przewidzieć zgóry odpowiedź z ul. Zielnej: A nasi słuchacze, którzy wola muzykę lekką od sportu? Ale nie przesadzajmy z tym argumentem. „Lampowicze” mają wolną drogę do łapania zagranicy, jeśli ich nudzi fala polska — a i tak zresztą nierzadko nasza muzyka „leka” bywa tego rodzaju, że w eterze nad Polską aż huczy od paniki, w jakiej słuchacze uciekają od fali raszyńskiej.

List drugi dotyczy sprawy świeższej. Jeden ze starych abonentów warszawskich pisze pod datą 31 sierpnia:

„Dnia 26 b. m. o godz. 20.50 speaker Polskiego Radja, wygłaszając „Dziennik wieczorny”, mówił o obłożeniu „słynnego zamku Alkazarów” pod Toledo. Dwa razy powtórzył tę nazwę w tym brzmieniu, dobitnie podkreślając, że jest to „słynny zamek Alkazarów” — oczywiście zapewne jeszcze bardziej słynny.

Dnia zaś 30 b. m. o godz. 20.45 przegląd polityczny głosił, znów, że „słynny zamek Alkazarów” pod Toledo broni się dzielnie pierzami powstańców...

Któż pouczy speakerów Polskiego Radja, że ich funkcja nie jest konferencjerka w jakiejś przygodnej prowincjonalnej imprezie, lecz ważną misją żywej polskiej i „o oficjalnego słowa, słuchaną przez krocie tysięcy łaknących go słuchaczy, którzy nie tylko stąd rozrywkę czerpią, ale i naukę? A więc misja to nie przygodna, lecz godna — i to bardzo godna. Noblesse oblige!”

List kończy się uwagą, że gdyby kiedyś w przyszłości wyczytało się np. w prasie amerykańskiej, że w niejakiem mieście Krakowie odbył się wielki festiwal muzyczny na dziedzińcu „słynnego zamku Wawelów”, będzie to rewanż za „zamek Alkazarów”.

Ponieważ sam nie słuchałem wspomnianych audycji, mogę dodać ze swej strony tylko tyle, że ponieważ komunikaty i feljtony są odczytywane przez pp. speakerów z rękopisów, Polskiemu Radju nie będzie trudno ustalić, skąd

się wzięło to cudowne rozmnożenie na liczbę mnogą nazwy, oznaczającej przecież w języku arabskim tyle, co „pałac sultaniński”.

Z racji zakończenia sezonu letniego byłaby może wskazana jakaś jego synteza? Ale o syntezę taką ogromnie trudno — bo właściwie był to przeważnie piasek tak sytki, że niewiele zeń da się zbudować. O ważniejszych zresztą sprawach związanych z tym sezonem (jak festiwal krakowski i Olimpiady) już pisałem w swoim czasie, jakoteż i o jałowym charakterze programu letniego w dziedzinie żywego słowa. Uwagi, wypowiedziane z tego powodu na początku lata, mogą obecnie tylko jeszcze raz potwierdzić. Rzeczywiście, rzadko kiedy można było wysłuchać coś interesującego. Dawano wprawdzie parę cykliów, ale przeważnie nudnych; jeszcze stosunkowo najbardziej zajmujący był cykl anegdot z życia wielkich ludzi — choć i w nim zdarzały się prelekcje słabsze.

Nawiązując jednak do uwag o transmisjach z Olimpiady, warto podkreślić w ich ogólnym bilansie niewątpliwą rewelację, jaką okazał się p. Budziński — drugi obok p. Trojanowskiego „as” radiowej reporterki sportowej. P. Trojanowskiego słyszeliśmy później w dobrym repertuarze z warszawskich zawodów lekkoatletycznych: pragnęlibyśmy, aby i p. Budziński zjawiał się odąd częściej przed mi-

krofonem — nie tylko poznańskim, ale i na ogólnopolskiej fali.

Drugą uboczną uwagą wypadnie poświęcić audycjom muzycznym. Pewnego np. letniego popołudnia, w transmisji z Ciechocinka, uraczono nas występem jakiegoś okazyjnego tenora, który śpiewał wręcz fatalnie. I po cóż tak radykalnie przesiewa się śpiewaków w Warszawie przez gęste sito selekcji, aby nagle niespodziewane wybrki z prowincji psuły muzyce radiowej poziom i reputację?

Pewną również niekonsekwencję stanowi muzyka lekka po godz. 23-ciej, która przeważnie jest tak hałaśliwa, że jej wprost słuchać niepodobna — o ile się nie tańczy w jakimś gwarnym towarzystwie. Jeśli codziennie wieczór słyszymy bardzo słuszy apel o ściszenie głośników, to byłoby również dobrze, aby Polskie Radio ściszało także program, wybierany na tę porę. Ze można dobrać repertuar lekki i wesoły, a jednak nie hałaśliwy, dowodzi niedawny koncert orkiestry Seredyńskiego ze Lwowa, po którego zakończeniu o godz. 23.30 wpadliśmy nagle, jak z deszczu pod rynnę, pod potop wrzaskliwych jazów z płyt. A już zwłaszcza ci płytowi angielscy śpiewacy i śpiewaczki, z reguły bez głosu! Po co puszczac te tandety na polskie mikrofony, skoro jedyne usprawie dliwienie takich audycji: dociepnij tekst, nie wchodzi wcale w rachubę w stosunku do słuchaczy polskich, z których po angielsku

rozumie tylko minimalny procent?

Z tygodnia ostatniego parę krótkich uwag, telegraficznym stylem.

Bardzo dobry wieczór Chopinowski Sztompki...

Na wystawie metalowej audycje żywego słowa, obok udanych (rekordowe brawa zebrał Kurnakowicz za monolog „U dentysty”), bywają również poronione. Po co np. było bisować skecz „Odwaga pani Setliffe”, skoro już transmisja ze studia zawierała poważne braki (w swoim czasie skrytykowane na tym miejscu), które w transmisji z publicznej estrady, jeszcze mocniej wystąpiły w mikrofonie? W „Zręczności i przekorze” dobrzy byli Mazarekówna i Chmurkowski, ale czemu jego partner nie oswoił się z rolą natyle, aby się raz po raz nie potykać przy czytaniu?...

Po dobrym repertuarze p. Walczaka z odlotu balonów startujących do wyścigu Gordon - Bennetta, ominęła nas tym razem transmisja z krótkofalówki na balonie „Sakon”, a jak później się pokazało z wywiadu prasowego, przyczyną było to, że o zachodzie słońca fale krót, „jak wiadomo” są zawodne. Skoro jednak było „wiadomo”, to nie należało na tę właśnie fatalną porę wyznaczać tej transmisji, ale już zgóry przewidzieć na nią, tak, jak to było w roku poprzednim, czy zaprzestaliśmy, porę późniejszą.

Marian Grzegorzczak